

WSTĘP

Spośród najważniejszych myśli dwudziestowiecznych z kręgu kultury francuskiej dzieło Michela Foucaulta obrosło bodajże największą liczbą interpretacji. Można by chyba nawet mówić o nadprodukcji literatury na jego temat. Po cóż zatem dodawać kolejne strony do tej opasłej i wciąż pęczniejącej Foucaultowskiej Księgi?

Oczywiście, najpierw należałoby się zastanowić nad źródłami wspomnianego fenomenu. Z pewnością jakąś rolę odegrało w nim zjawisko intelektualnej mody, albowiem, jak dobrze wiadomo, humanistyka nie jest wolna od „instynktu stadnego”. Swego czasu Foucault zdobył olbrzymią sławę i część prac komentujących jego twórczość z dużym prawdopodobieństwem powstało na fali tego rozgłosu. Czy jednak wielorakie echa odpowiadające na czyjąś myśl da się sprowadzić do prostego mechanizmu historycznej koniunktury? Może przejawia się w nich również i przede wszystkim fascynacja – bez wątplenia czasami nie do końca prawdziwa i miejscami jałowa – która wynikałaby z cech samego dzieła: ze sposobu uprawianej w nim refleksji, z bogactwa zawartych w nim idei, z potencjału, jaki z sobą niesie? Może to właśnie głosy wzywające dziś do „zapomnienia Foucaulta”, zamykające go w podręcznikowo rozumianej klasycyzacji, która redukuje każdą myśl do zbioru prostych formułek, wpisują się bezrefleksyjnie w rytm naprzemiennych trendów? Skądinąd sam twórca archeologii wiedzy nie byłby chyba zbyt zmartwiony tymi hałaśliwymi nawoływaniami. Przeciwnie, ów proces „oczyszczania pola” wokół danego myśliciela z jego okazjonalnych czy fałszywych sojuszników stwarza większą szansę objawienia jego prawdziwej rangi. Dobrze wiedział o tym podziwiany przez Foucaulta Friedrich Nietzsche, pisząc, że „my, filozofowie, potrzebujemy przede wszystkim spokoju od jednego: od wszelkiego «dzisiaj»”. Filozof „unika zbyt jasnego światła; dlatego unika swego czasu i jego «dnia». W tym jest podobny do cienia: im bardziej mu słońce zachodzi, tym większy się staje”¹.

¹ F. Nietzsche, *Z genealogii moralności*, przeł. L. Staff, Kraków 2003, III, 8, s. 85.

Wbrew bowiem coraz częstszym aktom dystynkcji we współczesnym polu nauk humanistycznych, jeśli wyrazić rzecz w kategoriach Pierre'a Bourdieu, dzieło Foucaulta wciąż silnie i wielostronnie inspiruje wartościowe prace będące już to analizami konkretnego materiału badawczego, już to formami refleksji czysto teoretycznej. Tytułem przykładu wystarczy wymienić wydaną w 2011 roku książkę antropologa Jeana-Jacques'a Courtine'a *Déchiffrer le corps*, w której do problematyki nowożytnych dyskursów na temat ciała oraz zagadki niesławnych zdjęć z Abu Ghraib zastosowanie znalazły pomysły i pojęcia wypracowane w *Archeologii wiedzy*; trzy lata wcześniej pojawiła się choćby intelektualna biografia *Foucault. Sa pensée, son oeuvre* autorstwa Paula Veyne'a, który w swych ściśle historycznych pracach stale korzysta z archeologicznych i genealogicznych narzędzi; można by także wspomnieć o Agambenie, Farge, Sennetcie... Wydaje się zatem, że w pełni aktualne są słowa wypowiedziane w 2008 roku przez Pierre'a Machereya: „Jeszcze dziś pozostają do odkrycia w tym niezwykle głębokim, zdumiewająco zróżnicowanym dziele rzeczy, których nikt do tej pory w nim nie dostrzegł. Nadal nie powiedziało ono ostatniego słowa”².

Być może trzeba by nawet postawić tę sprawę nieco ostrzej: jeżeli odrzucić dyktat chronologii i uczciwie porównać dokonania luminarzy współczesnej humanistyki z osiągnięciami w dziedzinie ducha takich myślicieli, jak Foucault, Deleuze czy Blanchot, nie sposób uciec od pytania, czy rzeczywiście stoimy dziś na ramionach tych gigantów i widzimy lepiej i dalej niż oni? W jednym ze swych ostatnich wykładów Foucault przypomina bliską sobie figurę filozofa-zwiadowcy, o której w *Diatrybach* pisał Epiktet. Otóż wedle rzymskiego stoika filozof to ktoś w rodzaju szpiega ludzkości, wychodzący przed jej czoło, by zbadać nieznaną dotąd dla niej trudność, niebezpieczeństwa czy punkty oparcia w toczonych przez nią zmaganiach³. Czy Foucault nie pozostaje jednym z tych, którzy wciąż pod wieloma względami nas wyprzedzają i którym udało zorganizować się najdalej obecnie wysunięte przyczółki?

Nie chodzi rzecz jasna, aby bez końca opatrywać to dzieło komentarzami. Podążać za Foucaultem to przede wszystkim wzorować się w swych badaniach (i w swym życiu) na podobnej etyce pracy, nie tyle nawet korzystać ze skonstruowanych przezeń pojęć i narzędzi, ile starać się podobnie je konstruować, unikać – na ile to tylko możliwe – utartych schematów rozumowania i myślowych mielizn, z powagą podchodzić do aktu pisania i, co nie mniej ważne, wystrzegać się szumnego wciągania Foucaulta na sztandar, by *de facto* uprawiać najbardziej tradycyjną refleksję. Tego rodzaju zasadami staraliśmy

² P. Macherey, *Sila norm. Od Canguilhema do Foucaulta*, przeł. A. Czarnacka, Warszawa 2011, s. 33.

³ M. Foucault, *Le courage de la vérité*, Paris 2009, s. 154.

się kierować w książce *Myśl i zdarzenie* poświęconej współczesnemu dyskursowi historycznemu, która była próbą ujęcia go z perspektywy archeologii wiedzy.

Nie oznacza to jednak naszym zdaniem, że wszelkie bezpośrednie podejścia do Foucaultowskiego dzieła są dziś pozbawione sensu. Pytanie natomiast, w jakim trybie warto to robić, w jaki sposób (jeśli zgodzić się z przywołaną opinią Machereya, co z chęcią czynimy) „dobrać się” do owych nieprzebranych bogactw, które wciąż skrywa to dzieło? W jednym z wywiadów Foucault określił efekty swojej pracy jako teksty marzące⁴. Pozwólmy im zatem dalej marzyć, pozwólmy im dalej śnić, z całą mocą wykorzystując ich poetyckość, próbując rozwijać obecne w nich załączki, przedłużając wijące się w nich linie. Potraktujmy je na podobieństwo muzycznych utworów i do poszczególnych tematów zastosujmy „sztukę fugi”, która nie polega na idealnym odtworzeniu melodycznych wzorców, lecz na budowaniu tematycznych wariacji, inwencji, nie zatracających jednak „zdolności wchodzenia w harmoniczne kombinacje”⁵. Innymi słowy, celem nie byłaby rekonstrukcja czy interpretacja koncepcji Foucaulta w odniesieniu do takich czy innych kwestii, ale swego rodzaju eksperymentowanie z rozsianymi po całym jego dziele wątkami czy ideami i konstruowanie myślowych modeli, które w pewien sposób by z nimi rezonowały, harmonizowały. Czyż zresztą taką metodą nie posługiwał się sam Foucault, gdy pisał o swych ulubionych twórcach: Rousselu, autorach z kręgu „nowej powieści”, Magritcie i kilku innych?

W każdym razie intencja zastosowania tego rodzaju podejścia stoi za niniejszą książką⁶. Jej głównym tematem jest „zdarzenie” jako podstawowy element czegoś, co można by nazwać historiozoficznym poziomem Foucaultowskiej myśli. Jeśli bowiem prześledzić ją pod tym kątem od *Historii szaleństwa* aż po dwa ostatnie tomy *Historii seksualności*, to zasadne wydaje się stwierdzenie, że na każdym jej etapie pojęcie zdarzenia w dużym stopniu wyznacza konceptualizowaną w niej historyczność: fundamentalny dla wczesnego Foucaulta podział na rozum i nierozum opiera się na „klasycystycznym ewenemencie”; *Narodziny kliniki* zapowiadają już pojęcie zdarzenia dyskursywnego, a jednocześnie odsłaniają strukturalne wydarzenie w ramach medycznego poznania na poziomie jego podstawowej dyspozycji; w *Słowach i rzeczach* następstwo kolejnych *epistem* odsyła do figury „zdarzenia radykalnego”; *Archeologia wiedzy* ukazuje dyskurs nie jako przestrzeń słów, znaków

⁴ Tenże, *Dits et écrit*, t. II, Paris 2001, s. 861.

⁵ S. Rieger, *Glenn Gould, czyli sztuka fugi*, Gdańsk 2007, s. 28.

⁶ I dlatego też w żadnym wypadku nie pretenduje ona do konkurowania z wcześniejszymi polskimi odczytaniem myśli Foucaulta, np. autorstwa Tadeusza Komendanta (*Władze dyskursu*), Michała Herera (*Michela Foucault wizja współczesności*) czy Marii Solarskiej (*Historia zrewoltowana*).

czy idei, lecz wielorakich, pojawiających się na różnych poziomach wydarzeń dyskursywnych; również w obrębie poszczególnych diagramów sił, które wykreślają analizy genealogiczne (w obrębie „suwerenności”, „dyscypliny” i „biopolityki”), wydarzenie objawia swą wielowymiarową historyczną funkcjonalność, stając się celem, operatorem bądź punktem oparcia dla mechanizmów władzy; wreszcie „urządzenie subiektywności”, którym Foucault zajmował się w ostatnich tekstach, można, naszym zdaniem, rozpatrywać jako proces rozgrywający się na trzech płaszczyznach zdarzeniowych. Konstruując w kolejnych rozdziałach książki modele owych różnych form czy wariantów zdarzeniowości przejawiających się w omawianym dziele, chcielibyśmy wykazać, że jeżeli istnieje coś takiego jak historiozoficzny wymiar Foucaultowskiej myśli, nie jest to historiozofia struktury, systemu, procesu, rewolucji, mechanizmu dialektycznego czy racjonalizacji, lecz właśnie historiozofia zdarzenia.

Jeszcze słowo o bezpośrednich okolicznościach, w jakich powstała ta praca. W pewnym sensie wyrasta ona ze wspomnianego przed chwilą naszego studium nad dyskursem historycznym. Otóż w trakcie analiz pojęcia zdarzenia historycznego we francuskiej historiografii XX wieku, przy okazji rozważań w tym kontekście dzieła Foucaulta nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że poza ramami wyznaczonymi przez tematykę studium oraz zastosowaną w nim metodę pozostaje do odkrycia w owym dziele cała masa przebogatych treści związanych z zajmującym nas pojęciem. Prezentowana książka próbuje to wrażenie potwierdzić. Z drugiej strony, rzecz jasna, w kilku zasadniczych punktach niejako z konieczności krzyżuje się ona z naszym poprzednim przedsięwzięciem. Wiąże się to z wykorzystaniem w niniejszej pracy paru wypracowanych już ustaleń: fragmenty (s. 22-27, 45-49) rozdziałów *Zdarzenie strukturalne* i *Zdarzenie dyskursywne* stanowią zmodyfikowaną wersję wywodów, które pojawiły się wcześniej na kartach *Myśli i zdarzenia*⁷.

⁷ Jeszcze jedna uwaga porządkowa: zdarza się, że w naszej pracy korzystamy z oryginalnych tekstów, mimo że istnieją ich polskie przekłady. Chcielibyśmy podkreślić, że nie wynika to z braku zaufania do tych ostatnich, lecz wyłącznie z konieczności uwypuklenia pewnych terminów czy znaczeń, które są istotne dla prowadzonego wyводу, a które z oczywistych powodów nie zawsze mogą się ujawnić w innym, równie uprawnionym tłumaczeniu.